

Z Morza Północnego

W dniu 21 lipca załoga kutra „Gdy 184”, której przewodzi szper Hubert KONKOL, realizując zobowiązania lipcowe zameldowała o wykonaniu miesięcznego planu połowów. W tym dniu przeładowano na „Morską Wołę” 240 beczek ryby.

Uzyskany sukces załoga zawdzięcza w dużym stopniu sieci otrzymanej w prezencie od rybaków z NRD, którzy niedawno gościli na Wybrzeżu.

Dr W. MAŃKOWSKI, LAUREAT NAGRODY PAŃSTWOWEJ

Biologiczna ocena połowów bałtyckich w I półroczu br. i perspektywy w II półroczu

Morze Bałtyckie, a zwłaszcza Głębia Gdańska — ta „kopalnia” dorsza w I półroczu — zmieniła swój charakter. Niespotykanej dotychczas mocy huragany, potrafiły wymieszać wody Głębi Gdańskiej aż do dna. W wyniku tego zmniejszono się zasolenie w najniższych warstwach tego obszaru, oraz została wprowadzona tam znaczna ilość tlenu. Jak na te zmiany zareagował dorsz? Według dotychczasowych obserwacji dorsz powinien był wówczas skupić się w najgłębszym miejscu Głębi Gdańskiej na tarło. Tym razem jednak to nie nastąpiło. Tarło miało się już wówczas ku końcowi. Wprawdzie przez kilka dni były połowy dorsza na Kuli I, ale pobyt dorsza w tej misie nie trwał dłużej niż na każdym innym łowisku stołowym. Dorsz w bieżącym roku był w okresie tarła bardzo ruchliwy.

Już pierwszy miesiąc połowów — styczeń wykazał, że zmasowanie dorsza na naszych łowiskach nie jest tak obfite jak w roku ubiegłym. I tak konsekwentnie w każdym miesiącu globalny odłów był niższy niż w roku 1952. „Najwyższa masa została odłowiona w marcu. W kwietniu obserwujemy spadek, który w maju staje się gwałtowny, podobnie jak rok temu. Ani w jednym miesiącu odłów nie osiągnął wielkości z roku 1952. Ogólnie w I półroczu złowiono około 30% dorsza mniej niż w roku ubiegłym.

Co było tego przyczyną? Nie można bowiem powiedzieć, że w roku bieżącym flotyła rybacka pracowała gorzej niż rok temu.

Jedynie „Dalmor” mniej łowił na Bałtyku. Przedsiębiorstwa kutrowe pracowały nie gorzej niż w roku 1952, a jednak efekty pracy były mniejsze. Czy można było odłowić dorsza w tych ilościach, co w roku 1952? Na to pytanie możemy śmiało odpowiedzieć — nie, jakkolwiek można było zmniejszyć różnicę między rokiem zeszłym, a bieżącym. Wykonać planu nie było można, ponieważ jak już wspominałem, ławice dorsza były mniejsze, bardzo ruchliwe i szeroko rozproszone. Tarło dorsza, w związku z dużym zasoleniem, oraz poszerzeniem się rejonów o wysokim, koniecznym do tarła dorsza zasoleniu odbywało się na dużym obszarze. Niemniej popelniono szereg błędów, które jeszcze bardziej pogłębiły kryzys.

Jednym z takich błędów był brak wywiadu operatywnego, zwłaszcza z baz zachodnich. „Korab” odkrył w tym roku „złota

żyłę” eksploatując Rynną Słupską, nikt jednak nie wykorzystał tego odkrycia w takim stopniu jak należało. Inne bazy zachodnie, a zwłaszcza „Barka”, trzymały się kurczowo swoich łowisk mało wydajnych. Specjalnie wyraźnie zaznaczyło się to w marcu, kiedy gwałtownie zmieniała się pogoda nie sprzyjała dalszemu wyjazdowi. Przykład statku badawczego „Michał Siedlecki”, który z końcem marca robił wywiad operatywny na Głębi Bornholmskiej, wskazał na znaczenie wywiadu operatywnego dla wykonania planu połowów. Tak więc bazy nie wykorzystwały na Wybrzeżu zachodnim w marcu i kwietniu wszystkich możliwości połowowych a na wschodnim możliwości, jakie dawała Rynna Słupska.

Tu trzeba zaznaczyć, że Rada Serwisowa w Gdyni kładła za mały nacisk na połowy na Rynnie Słupskiej. Rada Serwisowa w Gdyni zwracała uwagę na łowiska Kłajpedzkie, gdzie powinien był dorsz po tarle przejść na żerowanie. I tak w rzeczywistości było, a wydajność tych łowisk nie ustępowała wydajności Rynny Słupskiej. Rynna Słupska jednak mogła być eksploatowana i przez kutry mniejsze, tak państwowe, spółdzielcze, jak i indywidualne, bo jest tu bliżej i łatwiejszy powrót lub schronienie w razie sztormu. Tu tkwi błąd w niewykorzystaniu Rynny Słupskiej przez wschodnie bazy.

W poważniejszym stopniu niż zwykle i zupełnie niespodzianie wystąpił w znacznych ilościach w I półroczu śledź i szprot. Te obfite połowy pozwoliły wykonać plan połowów tych gatunków z nadwyżką, jednak nie wyrównało to deficytu dorszowego. To poprawienie się stada śledzia i szprota w Bałtyku, również należy wiązać z przemieszaniem naszych wód z wodami Morza Północnego, tylko, że gra rolę tu nieco inny aspekt. Mianowicie wskutek wlewu przydatnego wydobyte zostały na powierzchnię stare wody Bałtyku zawierające substancje odżywcze, które były podstawą bujnego rozwoju planktonu roślinnego — pokarmu larw śledzia i szprota oraz planktonu zwierzęcego — pokarmu śledzia i szprota starszego.

Po przeanalizowaniu I półroczu narzuca się pytanie jakie będzie przebieg połowów w II półroczu? Widzimy jasno, że na dorsza nie mamy co bardzo liczyć. Połowy jego w II półroczu nigdy nie były wysokie (wahały się około 2000 ton miesięcznie), a obecnie będą niższe, z pewną możliwością zwyczajki z końcem roku. Łowiska, które tu mogą wchodzić w rachubę, to włokowe na Rynnie Słupskiej i kłajpedzkie, oraz hakowe. Te ostatnie mogą być zmieniane. W miesiącach

ciepłych, dalej od brzegu na głębszych kamieniskach, po oziębieniu się zaś wody — jesienią, na łowiskach przybrzeżnych.

Drugim gatunkiem, który w tym roku poważnie pomoże w wykonaniu planu II półroczu jest śledź. Ilość ryb tego gatunku w rejonach przez nas eksploatowanych jest w tym roku znaczna. Śledź już odegrał w bieżącym roku poważną rolę w (Dokończenie na str. 3)

Rozejm w Korei został podpisany

Komunikat delegacji koreańsko-chińskiej

PEKIN (PAP) Delegacja koreańsko-chińska, która brała udział w rokowaniach rozejmowych w Panmundżonie, ogłosiła dnia 27 bm. komunikat następującej treści:

Porozumienie w sprawie rozejmu w Korei i tymczasowe porozumienie dodatkowe do porozumienia rozejmowego zostały formalnie podpisane w Panmundżonie dnia 27 lipca o godzinie 10 rano czasu koreańskiego przez generała Nam Ira, szefa delegacji koreańsko-chińskiej i generała Williama Harrisona, szefa delegacji strony przeciwnej. Kopie porozumienia w odnośnych językach przekazano oddzielnie do podpisu marszałkowi Kim Ir Senowi, dowódcy naczelnemu Koreańskiej Armii Ludowej i generałowi Peng Teh-hua'owi, dowódcy chińskich ochotników ludowych, oraz generałowi Markowi Clarkowi, naczelnemu dowódcy wojsk NZ.

W myśl porozumienia zawartego między obiema stronami, wszystkie siły zbrojne znajdujące się pod kontrolą każdej ze stron, włączając w to wszystkie jednostki i personel sił lądowych, morskich i powietrznych, zaprzestaną całkowicie wszelkich działań wojennych w 12 godzin po podpisaniu porozumienia przez szefów delegacji obu stron, tj. 27 lipca o godzinie 10 wieczornego czasu koreańskiego. Wszystkie inne postanowienia porozumienia rozejmowego oraz załącznik do niego, jak również tymczasowe porozumienie dodatkowe do porozumienia rozejmowego wejdą, bez wyjątku, w życie jednocześnie z zaprzestaniem działań wojennych.

Porozumienie rozejmowe zastrzega wyraźnie, że dowódcy obu stron muszą podjąć wszelkie niezbędne kroki w stosunku do sił zbrojnych, będących pod ich dowództwem, by zapewnić całkowite poszanowanie wszystkich postanowień porozumienia rozejmowego przez podległy im personel ich wojsk. Artykuły i paragrafy porozu-

Przodująca sieciarka „Dalmoru”

Elżbieta KUJAWA ma 18 lat. Wesoła, zawsze roześmiana — od wielu miesięcy jest przodownicą pracy w sieciarni dalmorowskiej. W ostatnim kwartale wykonała ona 258,5 proc. normy, utrzymując w dalszym ciągu przodownictwo. Koleżanka Kujawa jest czynną zetem-pówką. Chętnie bierze udział w pracy społecznej, a jej serdeczne podejście do towarzyszek pracy wytworzyło wokół niej atmosferę przyjaźni i zaufania.



WIĘCEJ DOBREJ PROPAGANDY

Z początkiem czerwca praca oświatowo-propagandowa w PPIUR „Barka” w Kołobrzegu, dotychczas zaniedbana, znacznie się ożywiła. Wydano m. in. kilka starannie i pomysłowo opracowanych gazetek gablotkowych i świetlicowych, w których zamieszczono kilka dziesiąt artykułów problemowych i satyrycznych oraz aktualnych fraszek wierszem i prozą, dotyczących życia bazy (Barki i Belony), ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień, związanych bezpośrednio z wykonywaniem planów połowowych i produkcyjnych. Radiowęzeł zakładowy nadaje wszystkie te artykuły przez mikrofon na bazę i do mieszkań rybackich.

W dniu 1 czerwca zwycięzca w realizacji majowego planu po-

łowów, młody szyper kutra „Koł 28”, Kazimierz MARKOWICZ, opowiedział przed mikrofonem, w jaki sposób wykonał plan majowy w 148,1 proc.

W dniu 7 czerwca radiowęzeł bazy nadał obszerny artykuł problemowy o przyczynach i skutkach niewykonywania dotychczasowych planów miesięcznych, sowych planów miesięcznych.

W dniu 8 czerwca rozpoczęło również systematyczne wykazywanie na tablicach współzawodnictwa najlepszych i najgorszych pracowników morskich i lądowych. Tablice te, umieszczone w miejscach publicznych, budzą duże zainteresowanie wszystkich rybaków i ławców.

S. K.

Sieci z NRD na SKS-ach „Arki”

Zespoły superkutów „Arki”, których pracą sprawnie kierują nasi przodujący szyperowie Hubert KONKOL, Lech JAKUBOWSKI i Franciszek WABERSKI, osiągają dobre wyniki na łowiskach Morza Północnego. Przyczynia się do tego fakt, że wy-

szeblu politycznym między obiema stronami.

Dzięki połączonemu wysiłkowi i niezłomnemu poparciu miłujących pokój narodów na całym świecie, delegacja koreańsko-chińska, która brała udział w rokowaniach rozejmowych w Korei, wykonała pomyślnie swe zadanie.

Usprawnienie pracy komórki racjonalizacji „Dalmoru”

Celem omówienia rozwoju ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczości w zakładzie pracy oraz pobudzenia do życia komórki racjonalizacji odbyło się w „Dalmorze” zebranie, na którym przeanalizowano dotychczasowy ruch nowatorski w przedsiębiorstwie.

Jak wykazało sprawozdanie kierownika Sekcji Usprawnień — ruch racjonalizacji rozwija się i zgłaszane pomysły są coraz cenniejsze. Cóż jednak z tego — gdy stwierdzono, że część pomysłów — jak na przykład: podgrzewacz wody, sieci nowego typu, pomysł ulepszenia przeładunku ryby ze statków na „Morską Wołę”, przeładunku ryby ze statku na ląd i kilka innych leżą niezałatwione od bardzo długiego czasu. Jasnym jest, że takie przeciąganie w nieskończoność realizacji projektów zniechęca racjonalizatorów do składania dalszych pomysłów. Stwierdzono również, że zbyt mały nacisk kładzie się na popularyzację i nagradzanie racjonalizatorów.

K. G.

Kierownictwo CZRM, śledząc nieustannie przebieg wyprawy i widząc korzyści jakie rybacy nasi odnieść mogą przez stosowanie sieci używanych w NRD zwrócić się do władz rybołówstwa NRD z prośbą o pomoc w dostarczeniu na nasze kutry sieci, używanej przez ich rybaków. W dniu 23 bm. CZRM otrzymało odpowiedź telegraficzną z NRD, w której poinformowano go, iż 10 włoków niemieckich zostało wysłanych na „Morską Wołę” kutrem „Sas 241” dla rozdzielenia między nasze zespoły.

Nie trzeba wielu słów, by stwierdzić, jak cenną pomoc otrzymaliśmy tym samym od naszych niemieckich przyjaciół. Fakty mówią za siebie.

Przegląd wydarzeń MIĘDZYNARODOWYCH

POTĘŻNIEJĄ SIŁY POKOJU

Międzynarodowy ruch pokoju wciąż potężnieje i rośnie. Hasła, wzywające do regulowania w droue rokowań spornych spraw międzynarodowych, do porozumienia, do pokojowej współpracy między narodami, podejmuje coraz więcej i więcej ludzi na świecie. Rosną szeregi bojowników o pokój.

Nawet wielu niedawnych jeszcze przeciwników tego ruchu przyłącza się do walki o pokój, zaczyna pracować razem z nami dla odprężenia sytuacji międzynarodowej, dla zbliżenia poglądów, dla obalenia przeszkód na drodze do porozumienia i pokoju.

Za awangardą ruchu pokoju — krajami obozu socjalizmu — idą inne narody, za klasą robotniczą w krajach kapitalistycznych idą inne warstwy społeczne. Pokojowa wola społeczeństw odnosi bezsporne zwycięstwa. Świadczy o tym m. in. wystąpienie Churchilla, który wskazał na potrzebę podjęcia rozmów między wielkimi mocarstwami celem uregulowania spornych spraw. Stanowisko zajęte przez Churchilla jest wynikiem nacisku wywieranego przez masy ludowe na rządy kapitalistyczne. Świadczy ono, iż naprzód postępuje izolacja awanturników z Waszyngtonu, iż głoszona przez nich „polityka siły” jest w sposób coraz powszechniejszy potępiana nawet w niektórych kołach rządzących krajów kapitalistycznych.

O KONFERENCJI WASZYNGTONSKIEJ

Możliwość odprężenia sytuacji na świecie budzi gwałtowny niepokój wśród imperialistów, którzy nie cofają się przed najperfidniejszymi metodami, aby podważyć wzrastającą potęgę międzynarodowego obozu pokoju, a zwłaszcza jej głównej siły — Związku Radzieckiego. O tym świadczy sprawa Berii, agenta międzynarodowego kapitału, który snuł plany wskrzeszenia kapitalizmu w Związku Radzieckim. O tym świadczy ostatnie wydarzenie w NRD i w Korei. O tym właśnie świadczą wyniki konferencji waszyngtońskiej przedstawicieli USA, Wielkiej Brytanii i Francji.

Konferencja ta — zwołana rzekomo, jak głosi opublikowany po jej zakończeniu komunikat, w celu wcielenia w życie „nadziei... na ustanowienie pokoju, wolności i sprawiedliwości” — miała w istocie zupełnie inny cel. Nie o pokój, sprawiedliwość i wolność troszczy się Dulles — przedstawiciel USA na tej konferencji i główny autor jej uchwał. W artykule wstępnym poświęconym temu zagadnieniu „Prawda” pisze m. in.:

„O czym świadczy sam fakt waszyngtońskiej konferencji trzech ministrów bez udziału przedstawiciela ZSRR? Świadczy przede wszystkim o tym, że uczestnicy tej konferencji nie uznali za stosowne uwzględnić elementarnych zasad i zwyczajów międzynarodowych. Jeżeli rządy USA, Anglii i Francji rzeczywiście pragną omówić z rządem ZSRR te czy inne problemy stosunków międzynarodowych, to istnieje po temu naturalna droga, odpowiadająca normalnym zwyczajom międzynarodowym. Nikt nie uzna za normalną sytuację, kiedy konferencję przedstawicieli czterech krajów poprzedza zmowa przedstawicieli trzech państw, a nawet próba narzucenia przyszłej czterostronnej konferencji zarówno terminu jak i porządku dziennego, ustalonego bez udziału i poza plecami przedstawiciela jednego z czterech państw.”

„Nie umiowanie pokoju — stwierdza „Prawda” — lecz obawa przed całkowitym zdemaskowaniem swej polityki, wymierzonej przeciwko współpracy międzynarodowej, zmusiła koła rządzące USA, Anglii i Francji do ustępstwa wobec żądań mas ludowych, które aprobaują i popierają żądanie uregulowania nierozwiązanych problemów międzynarodowych w drodze rokowań.”

Godząc się na to ustępstwo wobec żądań opinii publicznej, dyplomacja amerykańska, popierana przez swych partnerów angielskich i francuskich, dołożyła jednak wszelkich starań, aby wykorzystać powziętą w Waszyngtonie decyzję nie dla rzeczywistego uregulowania żywotnie ważnych problemów międzynarodowych, lecz w swych określonych celach, nie mających nic wspólnego z zadaniami złączenia napięcia międzynarodowego.”

Stąd właśnie propozycja konferencji waszyngtońskiej zwołania konferencji jedynie czterech ministrów spraw zagranicznych, a nie jak to proponował Churchill „konferencji na wyższym szczeblu”. Stąd zawężony program rozmów, zaproponowany tej przyszłej konferencji — program zamierzający ograniczyć ją wyłącznie do kwestii dotyczących Austrii i Niemiec.

Lecz nawet, mówiąc o problemie Niemiec, nie ma konferencja waszyngtońska na myśli ich zjednoczenia, przyspieszenia sprawy utworzenia rządu ogólnoniemieckiego. Wręcz przeciwnie. Podobnie jak dotychczas sprowadzają przedstawicieli USA, Anglii i Francji sprawę Niemiec „do nowych rozmów o wyborach ogólnoniemieckich, byleby tylko przewlec rozwiązanie sprawy traktatu pokojowego dla Niemiec i zjednoczenia narodu niemieckiego w jednym państwie” — stwierdza „Prawda”.

Staje się to tym bardziej jasne, jeżeli przyjrzymy się sytuacji w Niemczech Zachodnich, gdzie w związku z mającymi się odbyć we wrześniu wyborami, klika Adenauera, wspomagana ze wszech sił przez amerykańskich protektorów, robi wszystko, by złamać wolę narodu niemieckiego, dążącego do zjednoczenia, by przyspieszyć odbudowę Wehrmachtu, by wskrzesić hitleryzm.

„Konferencja ta — kończy swój artykuł „Prawda” — świadczy o tym, że obecnie nikt już nie może negować palącej konieczności rozwiązania nabrzmiałych problemów międzynarodowych w drodze rokowań.”

Jednocześnie konferencja waszyngtońska i opublikowany następnie komunikat dowodzą, jak wielkie są jeszcze przeszkody, które utrudniają rozwiązanie tych problemów w drodze osiągnięcia rzeczywistych porozumień między zainteresowanymi państwami.

Pokonać te przeszkody, przyczyniając się do rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych — takie oto jest zadanie”.

Traktem nowej Warszawy

Nie widziałem Starego Miasta od roku 1946. W pamięci pozostał mi ponury obraz wypalonych zgłiszcz, zwatów gruzu porośniętych trawą i chwastami, przygniatającej pustki i cmentarnej ciszy wymarłej — zdawało się wówczas — dzielnicy. Jakże szybko i skwapliwie przekreśliłem ten obraz jeszcze zanim zanurzyłem się w przedziwny tunel odbudowanej całkowicie ulicy Piwnej. Uczyniłem to już patrząc na z daleka czerwieniące się nową dachówką spiętrzone dachy nadbudowanych domów; na kwiaty i firanki w otwartych tu i ówdzie oknach; na potężny, surowy masyw Katedry Św. Jana przywróconej życiu w jej pierwotnych, najcenniejszych kształtach; na krążące ponad ściankami kamieniczek studa gołębi, którym pieczołowita serdeczność ludzka ustawiła nieopodal wylotu ul. Piwnej na Plac Zamkowy obszerny, wygodny gołębni. Uczyniłem to patrząc na portrety przodujących budowniczych Starówki — murarzy, cieśli, kamieniarzy, dekarzy, instalatorów — umieszczone obok wielkiego napisu na potężnej kratownicy z drewnianych deszczulek: **BUDUJEMY TRAKT STAREJ WARSZAWY!**

Przed kilku dniami — 22 lipca — w dziewiątą rocznicę Manifestu Lipcowego budowniczo- wie Traktu Starej Warszawy, wykonując swe zobowiązania oddali mieszkańcom Stolicy pierwszą całkowicie ukończoną jego część: ulicę Piwną. Zapieczętki i Rynek Starego Miasta — razem 74 całkowicie zrekonstruowane kamieniczki. W drugiej połowie br. ukończonych zostanie dalszych pięćdziesiąt kilkanaście, a do końca przyszłego roku — pozostałe 193 kamieniczki.

Zadzieram głowę do góry i podziwiam przednie ozdoby kamieniczek, troskliwie odrestaurowane płaskorzeźby, delikatne w swej barwie i rysunku freski, misternie wykute w żelazie kraty i ozdobniki. Staram się utrwalić w pamięci jedyny, niezapomniany widok: bijące znów serce Warszawy — Rynek Starego Miasta.

Wszak te mury ucieleśniają 700 lat historii Warszawy. Tu była kolebka naszej Stolicy. Tu znajduje swe trwałe ślady wielowiekowy dorobek kultury naszego narodu, tu na przestrzeni wieków skupiały się postępowe i rewolucyjne tradycje ludu polskiego. Na Starym Mieście ustanowił w roku 1254 swą siedzibę książę Ziemowit Mazowiecki, na Starówkę przybył wraz z dworem w 1596 roku król Zygmunt III, przenosząc z Krakowa do Warszawy stolicę Rzeczypospolitej. Na Piwnej mieszkał niegdyś Stefan Czarniecki, na Starym Mieście pracował i zmarł postępowy działacz polskiego

Qświecenia — Hugo Kolltąj. Na Kanonii miało swą pierwszą siedzibę Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

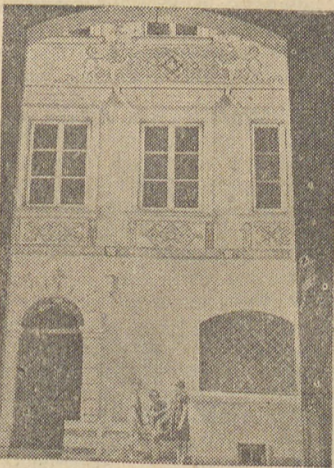
W Starym Mieście urodził się, pracował i walczył bohaterski szewc Jan Kiliński. Na Starym Mieście toczyły się w czasie insurekcji Kościuszkowskiej zacięte boje z wojskami carskimi, a na Rynku lud warszawski wymierzył sprawiedliwą karę zdrajcom narodu z obozu Targowicy. Tu mieszkali Mochacki i Lelewel. Na Starówce odbywały się w roku 1830 zebrania Towarzystwa Patriotycznego. Na Rynku Staromiejskim przemawiał w roku 1899 wielki wódz polskiej klasy robotniczej — Feliks Dzierżyński. Tu, w latach międzywo-

jennych, proletariat Starówki walczył pod sztandarami KPP z reżimem sanacyjnym. Na Starym Mieście w okresie okupacji hitlerowskiej pracowali i ginęli z rąk faszystów bojownicy PPR, na Starówce walczył i zginął sztab warszawski Armii Ludowej. Tu — w murach Starego Miasta — w czasie Powstania Warszawskiego zginęły tysiące mieszkańców Warszawy. To właśnie Stare Miasto — trwały dokument naszych dziejów i naszej kultury — ze szczególną zaciętością i okrucieństwem obrócił w perzynę okupant hitlerowski...

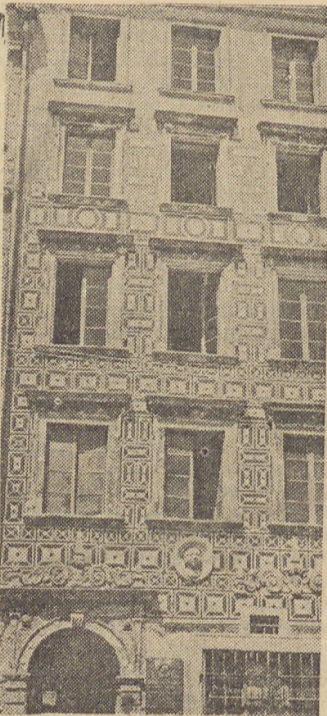
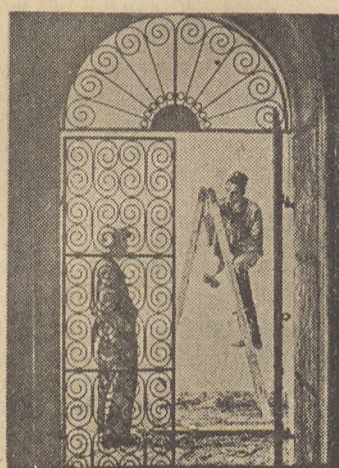
Stare Miasto. Uroczne, cudne Stare Miasto. Niby takie samo jak dawniej, a jednak inne — stanowczo, stanowczo piękniejsze. (jotem)



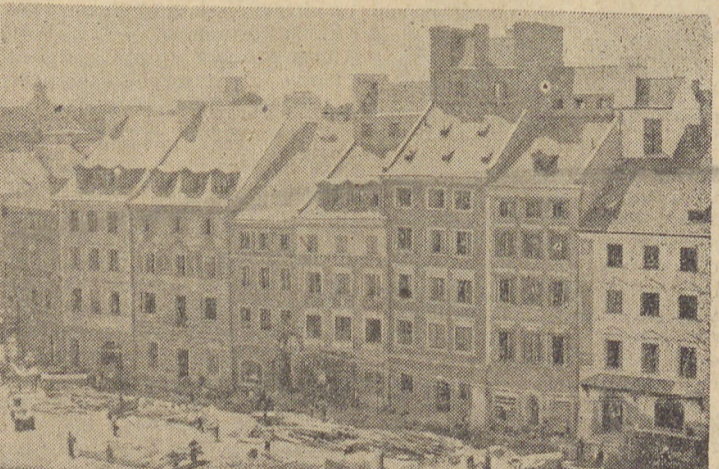
Ulica Piwna



Domy przyozdabia się freskami i rzeźbami



Tu przemawiał Dzierżyński



Rynek Starego Miasta

W gościnie u Słowińców

Samochód jedzie dobrze brukowaną drogą wśród szerokich pól i łąk, pod którymi często ukrywają się bagniska. Lekka mgła owiewa widne z dala, żółte wydmy, oddzielające jeziora Gardno i Łebsko od morza. Zbliżamy się do tego zakątka województwa koszalińskiego, w którym zachowały się resztki licznej niegdyś ludności słowińskiej, prawego gospodarza ziemi słupskiej. Wieloletnie rządy pruskie zabory doprowadziły do wytępienia Słowińców, do wchłonięcia wynarodowionej masy chłopów i rybaków przez zwycięskich najazdów. Jedynie tu, na małym skrawku ziemi, zawarł między obu jeziorami i morzem, przetrwała garstka rodzin rybackich, świadomych słowińskiego pochodzenia, chociaż nie władających już słowińskim narzeczem.

Przybyliśmy tu, żeby zobaczyć, jak ci ludzie — żyjący do dziś — odwiecznej polskości Pomorza Zachodniego — gospodarują w nowych warunkach, jak stopniowo odzyskują swe oblicze narodowe, jak stają się pełnoprawnymi obywatelami Polski Ludowej.

Oto wioska Kluki Smółdzińskie — cel naszej wyprawy. Pierwsi spotkani przez nas dwaj jej mieszkańcy wracają właśnie z jeziora Łebskiego, niosąc na ramionach sprzęt rybacki. Są to Henryk BARNOW i Franciszek NOFFKE. Zatrzymujemy się, żeby porozmawiać z nimi.

— Nasi rybacy — powiada Barnow — zatrudnieni są w państwowym gospodarstwie rybnym w Łebie. To nasze najbliższe miasto.

— To wcale nie jest tak blisko. Przecież Łeba znajduje się po drugiej stronie jeziora, a droga wiedzie hen, okrężną drogą.

Rybacy uśmiechają się.

— Łeba jest nam bliższa, niż Smółdno — mówi Noffke — bo przecież najkrótsza droga prowadzi przez jezioro, a my je znamy jak własną wioskę.

Rzeczywiście, dla słowińskich rybaków, od dziecka wychowanych na wodzie, to wielkie przymorskie jezioro jest jak druga rodzinna wioska. Dzięki temu pomimo lat pruskich rządów, pomimo zapomnienia własnej starej mowy, utrzymali to jezioro w swoich rękach, zachowali słowińskie nazwy jego toni, zakamarków i przystani.

Mamy tu więc „Klucksche Pschieston“, „Petewitz Pschieston“, „Piaskowe“, „Kouluńko“, „Scheetschka“, „Wogon“ i wiele innych. A przecież to pod zniemczoną powłoką „Klukowska przystań“, „Przystań Petewicza“, „Piaski“, „Kolanko“, „Rzeczka“ i „Ogon“. Niektóre nazwy do dziś dnia dźwięczą czysto po kaszubsku, chociaż odnotowane zostały pisownią niemiecką, jak na przykład „Puotock“ (Potok), czy „Schwardokapa“ (Twarda Kępa). Rzeczywiście, jezioro Łebskie, z którego Słowińcy odławiają znaczne ilości leszcza, sandacza i łososia, zachowało swój dawny charakter słowińskiej twierdzy, obronionej przez autochtonów z wioski Kluki, Lisia Góra, Izbica, Zarnowskie.

Rozmawialiśmy z wielu dorosłymi i młodzieżą szkolną. Wszyscy już zupełnie dobrze rozumieją po polsku, a większość także włada odzyskaną mową. Pomagają im w tym pamięć o ojczystym języku, pamięć, że jeszcze dziadkowie, a nierzadko rodzice właśnie po kaszubsku rozmawiali w domu. W 1884 r. nauczyciel w Klukach zapisał w kronice szkolnej te słowa:

„Mieszkańcy tutejsi należą do ludu słowińskiego, a mianowicie do Kaszubów i zachowują do tego stopnia kaszubski obyczaj, że jeszcze dzisiaj, zwłaszcza u starszych ludzi, język kaszubski jest mową codzienną, a dzieci, przychodząc po raz pierwszy do szkoły, często nie rozumieją ani słowa po niemiecku“.

Wielką pomocą było też zachowanie w mowie potocznej wielu pojędyńskich słów kaszubskich,

szczególnie związanych z rybołówstwem, jak riba, jadrze, czołn oraz gospodarskich, jak widle, konio, gąsa, kwik (prosiak) i inne.

Stary, niepracujący już dziś rybak, August KLIK opowiada, że jego ojciec Marcin musiał kiedyś zapłacić 6 marek kary za to, że nauczyciela w Klukach nazwał po kaszubsku „szkolny“. Takimi metodami pruski zaborca pozabawiał Słowińców ich rodzinnej mowy.

Pełen znaczenia jest inny fakt z przeszłości nadlebiańskich mieszkańców, utrwalaony w nazwie pewnego miejsca w okolicy jeziora — „Ponn Jide“. Znajduje się ono przy drodze, wiodącej z dworu w Żelazie, ongiś własności bogatego junkra. Ludzie niezbyt chętnie pracowali dla niego, po prostu zbywali czas pańszczyzny jak się tylko dało. Dlatego też na drodze wystawiali „wartę“, która miała ostrzegać chłopów, że „pan idzie“.

Długo w wieczór rozmawialiśmy z gościnnymi Słowińcami. Z ust POLLEXOW, KIRKOW, PROJOW, SZIMANKOW, RUCHOW padają słowa, które obrazują przeszłość i dzisiejsze życie nadlebiańskich autochtonów. Stary Kirk resztkami swej mowy po rozumiewał się z wkraczającymi żołnierzami radzieckimi, służył im za tłumacza. Ruta KAETSCH, młoda kobieta, odznaczyła się działalnością na rzecz powrotu Słowińców do narodu polskiego.

Ogromna większość tutejszych autochtonów pracą udowodniła, że pragnie na zawsze połączyć się z Polską, że pragnie w odzyskanej ojczyźnie rozpocząć nowe życie. Dowodzą tego przede wszystkim rybacy słowińscy, którzy na jeziorze Łeba regularnie, systematycznie wykonują plany, a swoją znajomością rzemiosła chętnie dzielą się z nowymi kolegami, przybyłymi z różnych stron Polski.

WISŁAW REKOWSKI

Belona i makrela — zapomniane ryby w połowach bałtyckich

Mówiąc o wykonaniu planów połowowych, słyszymy przeważnie o połowach dorsza, śledzia, płastug, szprota, a znacznie rzadziej o łososiu, węgorzu i o innych gatunkach ryb, mimo iż znajdują się one w naszych wodach i to w znacznych ilościach. Do takich „zapomnianych“ u nas ryb w połowach bałtyckich, ściślej mówiąc łódziowych, należy belona i makrela. Wymienione dwa gatunki ryb poławiane są przez rybaków z obwodów gdyńskiego, wladyslawowskiego i helskiego — na wodach Zatoki Gdańskiej, głównie w jej wschodniej części.

Według informacji, jakie otrzymaliśmy od rybaków z Pucka, jedna łódź jest w stanie złowić do 5 ton belony rocznie. Okres zaś najwydajniejszych połowów przypada na czerwiec i lipiec. Cyfra ta wydaje się nieco wygórowana, ale niestety nikt tego zagadnienia prócz rybaków bliżej nie zna, i nie może wydać miarodajnej opinii. Zresztą nie o to chodzi. Gdyby nawet jedna łódź łowiła 2—3 tony belony rocznie, nie zmieniłoby to stanu rzeczy, gdyż belona nie jest objęta planem ilościowym. Co jest tego przyczyną? Z jednej strony brak oficjalnej, odpowiedniej ceny na tę rybę. Z drugiej zaś pewne uprzedzenie do niej z powodu „zielonego mięsa“.

Istotnie mięso, a w zasadzie szkielet ma odcień zielonkawy, co nie zmniejsza wcale wartości i smaku ryby, zwłaszcza kiedy zostanie ona uwędzona. Gdyby uwędzona belona ukazała się na rynku, na pewno klient bardzo szybko nabrałby do niej przekonania i nie byłoby kłopotu z jej zbytem.

I dlatego PPIUR „Arka“ jak i Centrala Rybna winny zainteresować się tym zagadnieniem, i rozwiązać je w porozumieniu z odpowiednimi czynnikami.

Podobna sytuacja jest z makrelą, którą rybacy znad Zatoki Puckiej poławiają w sierpniu w ilości 500 kg na jedną łódź. I tak ta smaczna ryba w postaci uwędzonej jest bardzo chętnie widziana przez konsumenta. Tymczasem cena, jaką rybacy otrzymują za świeżą makrelę jest zbyt niska w porównaniu z ceną makreli z jednostek dalekomorskich, gorszą pod względem świeżości.

I w tym wypadku również należy doprowadzić do wyznaczenia właściwej dla tej ryby ceny, przez co wzrosną jej połowy dotychczas tylko przypadkowe.

A.

Zaopatrzyć rybaków we właściwe haczyki

Wielu rybaków znad Zalewu Szczecińskiego narzeka, iż zaopatrzenie we właściwe haczyki do połowów węgorzy nie jest nadal — pomimo wielokrotnego omawiania tej sprawy na przesterżeni ostatnich lat — należyście rozwiązane.

Rybakom z Zalewu Szczecińskiego potrzebne są asortymenty oznakowane nr 2-1536 i nr 1-1536, tymczasem Morska Centrala Zaopatrzenia stale ma na składzie tylko nr 2-1535.

Zaopatrzenie we właściwe haczyki naszych punktów sprzedaży nie powinno — zdaniem rybaków — przedstawiać większych trudności, bowiem oba gatunki są sprowadzane z jednego źródła.

Haczyki, jakie dostarcza MCZ — szczególnie przy zakładaniu przynęty żywcowej — kaleczą rybę. Na te fakty rybacy już wielokrotnie zwracali uwagę.

Ponieważ obecnie nad Zalewem Szczecińskim ponownie trwa sezon węgorzy, rybacy jeszcze raz apelują o uwzględnienie ich uwag.

U. JANKE

Ocena połowów na Bałtyku w I półroczu br.

(Dokończenie art. z str. 1)

połowach bałtyckich. Zjawiał się na wszystkich naszych łódkach stokowych, tak wschodnich jak i zachodnich. Łowi się go na wschodnich, południowych i zachodnich stokach Głębi Gdańskiej. Jest w znacznych ilościach na Rynnie Słupskiej, oraz południowych i wschodnich stokach Głębi Bornholmskich. Nie umiemy go jednak należycie łowić. Do naszych włoków dorszowych, czy też śledziowych wchodzi śledź niewiele. Jedynie modelówki dają „Kutrowi“ znaczny odłód śledzia i dlatego plan tego przedsiębiorstwa tak szybko jest obecnie wykonywany i przekraczany. Ani „Korab“, ani „Barka“ nie mogą na razie równać się z „Kutrem“. Rybacy nie lubią na ogół modelówki, bo to sieć trudna w obsłudze, ale w tej chwili jedyna, która może dać znaczne połowy. Nie jest jednak modelówka siecią najlepszą. Nasi współeksploratorzy Bałtyku Niemcy, Duńczycy i Szwedzi, osiagają w tym samym czasie wyniki co najmniej 100 proc. lepsze, a wszystko tukami. Sieć ta musi być wprowadzona do naszego rybołówstwa jako stałe na rzędzie połowów. Nie należy również zaniedbać badań nad włokami pelagicznymi, a nawet we wszech miar trzeba je przyspieszyć. Znajduje się u nas włok pelagiczny typu radzieckiego, typu duńskiego, mamy i własne pomysły. Próby z nimi należy przedsięwziąć jak najprędzej.

Według badań MIR, w trzecim kwartale przewiduje się ściąg śledzia ze wszystkich stron na nasze łowiska stokowe. To największe zagęszczenie ławic należy jak najlepiej wykorzystać. We wrześniu od tych ławic odejdzie na tarło śledź rasy jesien-

nej. Jakkolwiek dotychczas występował on w nieznacznym procencie, obecnie ilość jego wzrosła i na tarliskach może zjawić się dość obficie. Tarliska jego są mniej znane niż śledzia wiosennego. Do obfitych należały łowiska helskie. Śledź jesienny nosi nazwę śledzia ławicowego, ponieważ często odbywa on tarliska na ławicach i istniejące przypuszczenie, że należą do nich ławice Słupska i Srodkowa. Ponieważ są to tereny kamieniste, należałoby do badań użyć kilkadziesiąt ciu pławnic.

Coraz większą pozycję w połowach bałtyckich zaczyna odgrywać szproł. Zanikł przed wojną stado, już zaraz po wojnie wykazywało objawy regeneracji i zgodnie z przewidywaniami od roku 1948 postępuje przemysłowa eksploatacja szprota, która z każdym rokiem daje lepsze wyniki. Rok bieżący jest znacznie lepszy od poprzednich. Na łowiskach zachodnich II łowisko kołobrzesko-darłowskie powinno być obfite. Na wschodzie zdarza się podejście szprota aż niemal pod brzegi w okolicy Karwi i Półwyspu Helskiego w lipcu i październiku, a we wrześniu na wodach głębszych. Okres od października do końca roku może obfitować w połowy szprota ze znaczną przymieszką niewymiarowego śledzika na południowych stokach Głębi Gdańskiej.

Tak więc ujmując ogólnie przedwidzanie połowów na Bałtyku w II półroczu, można powiedzieć, że jakkolwiek połowy dorsza będą niższe niż w roku 1952, połowy śledzia i szprota wzrosną. I dlatego można śmiało rzec, że dla wykonania planów trzeba tylko zabezpieczyć rybaków w odpowiednie sieci i pomoc wywiadu operatywnego.

Dr W. MANKOWSKI

22 LIPCA, w dniu Święta Odrodzenia naszej Ojczyzny i I rocznicy uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ogłoszony został komunikat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu narodowego planu gospodarczego w I półroczu 1953 roku.

Plan produkcji przemysłowej wykonany został w blisko 103%. W porównaniu z I półroczem 1952 roku produkcja naszego kraju wzrosła o 16 proc., a wydajność pracy o około 11 proc.

Poważny sukces odniosło górnictwo, które dało krajowi ponad plan około pół miliona ton węgla kamiennego. Poważnie wzrosła produkcja hutnictwa, przemysłu maszynowego i chemicznego. Wartość robót budowlano-montażowych wzrosła — w porównaniu do I półrocza ub. r. — o blisko 20 proc.

W dziedzinie rolnictwa zwiększył się obszar zasiewu pszenicy oraz buraka cukrowego. W pierwszym półroczu br. rolnictwo otrzymało około 4 tysiące traktorów (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM).

Wzrosło również zaopatrzenie rynku: w zakresie pieczywa żytniego o 12 proc., mięsa — o 29 proc., masła — 16 proc., tkalin wełnianych — 12 proc., obuwia skórzanego — o 7 proc. itp.

Cyfry komunikatu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego są suche. Za nimi kryje się jednak pełna napięcia walka mas pracujących. Walka o umocnienie gospodarcze naszej Ojczyzny, walka o stały wzrost stopy życiowej mas pracujących. W walce tej bierze udział klasa robotnicza, pracujące chłopstwo i inteligencja Wybrzeża. Biorą w niej również udział rybacy i pracownicy rybołówstwa morskiego. I aczkolwiek dużych rybaków wobec Ojczyzny jest jeszcze dość dużo, to jednak przez wydajniej-

Mocne ogniwo

szą pracę postarają się go spłacać jak najszybciej.

Cyfry komunikatu PKPG wskażą, że uczyniliśmy duży krok w kierunku zbudowania socjalizmu w naszym kraju. Wskazują na to, że z każdym miesiącem stajemy się silniejsi i bogatsi. Ale cyfry te nie ukazują, z jakimi trudnościami walczyliśmy, jakie opory musieliśmy zwalczać na naszej drodze. A trudności i opory były. Są to trudności wzrostu, trudności, które z powodzeniem pokonujemy, tak, jak łamiemy opór wroga naszego ustroju — kufactwa i elementów kapitalistycznych w mieście.

Ofiarny trud budowniczych Polski socjalistycznej — mas pracujących w mieście i na wsi — wskazuje, że naród nasz, zjednoczony moralnie i politycznie, czynem dokumentuje swoje poparcie dla polityki Partii i Rządu, polityki troski o stałe zaspokojenie materialnych i kulturalnych potrzeb człowieka pracy na drodze rozwoju przemysłu i najwyższej techniki.

Wyrazem tej troski są nasze plany gospodarcze, wznosiły Plan 6-letni i Program Wyborczy Frontu Narodowego. Realizacja tych planów i programów przynosi wciąż nowe sukcesy.

Z radością i uznaniem przyjąłmy oddanie do użytku mieszkań Wybrzeża kolei elektrycznej na odcinku Sopot—Gdynia. Wiemy też, że za lat kilka linia kolei elektrycznej połączy Pruszcz Gdański z Wejherowem.

Szczególnie radosne były meldunki o oddaniu do użytku w dniu święta narodowego — 22 Lipca — pierwszej części wielkiej elektrowni w Jaworznie II, o uruchomieniu wielkiego pieca w hucie im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, o zakończeniu odbudowy Rynku Starego Miasta w Warszawie, o oddaniu dla lu-

dzi pracy tysięcy nowych mieszkańców, urządzeń komunalnych itp.

Przemawiając na uroczystej sesji Stołecznej Rady Narodowej w dniu 21 lipca br. Prezes Rady Ministrów towarzysząc Bierut powiedział: „Znajdujemy się już w drugiej połowie IV roku naszej Sześciolatki i możemy śmiało przewidywać, że postawione wielkie zadania rozbudowy naszego przemysłu i rozwoju produkcji przemysłowej polskie masy pracujące wykonują pomysłnie“.

W realizacji tych zadań nie zabraknie też ofiarnej pracy rybaków.

K. J.

Czy długo jeszcze?

W dniu 29 grudnia ub. r. brygada racjonalizatorska „D“ zgłosiła opracowanie technologii produkcji pływaków aluminiowych w kraju. Jak wiadomo bowiem, dotychczas używane sprowadzane były z zagranicy, co w skali rocznej pochłaniało wiele cennych dewiz.

Akta pomysłu wraz z wnioskiem o wypłatę premii członkom brygady racjonalizatorskiej, wysłano do CZRM już w dniu 3 lutego br. Od tego czasu jednak sprawa „przycichła“. Naturalnie w CZRM, bo pływaki są już w eksploatacji, produkcja — można powiedzieć — idzie „całą naprzód“ i tylko racjonalizatorzy czują się osamotnieni w swym entuzjazmie do robienia usprawnień.

CZRM winien wykazać więcej zainteresowania tą sprawą i przyspieszyć wypłatę premii — co niewątpliwie dodatnio wpłynie na wzmożenie chęci do dalszego rozwoju pomysłowości pracowników.

ZYG

BEŁO to jednego dnia krótko przed żniwami. Agata jachala do Gdyni kupic coś na niedzielę i, jak to bywó, łazęła po całym mieście i obzerała wszętkie okna wystawowe. Robią to zresztą wszętcie lędze na świece. W innym wypadku nie bęło bę tch okien wcale trzeba.

Kiej tak klasyfikowała różne białkowskie rzeczce, (chcało sę białcisko chłopowi jesz bardziej przypodobac) naróž kłó uchwócył ję za rękę. Obezdrzała sę zdżewionó i porządno sę uceszła, widząc przed sobą chłopca swojéj sostré, Waleręgo.

— Cész cebie tu do Gdyni sprowadzelo? — pytała sę przżerając sę opólónemu dręchowi.

— Jem tu na stoczni w Gdyni, remontują nóm kuter! — smiół sę tész Walery.

Nic dziwnego, że Agata nie spodzafa sę takięgo spotkanio, bo sostra z chłopę mieszkał w Dariowie. Wiele ju czasę przeszło, jak sę nie widzieli tak tész pytanio nie bęło kónca. Szle tak przez całe miasto aż dopięró na Placu Kaszëbskim Agata przżestęła:

— Nę, jo. Dobrze, dobrze, ale rzeczce le mie, gdzie tē mieszkósz? Mósz tē tu kogo w Gdyni? Walery przżędrzół sę.

— A to nibę czemu? Ko tu je Dom Ręboka, tam jō mieszkóm! Od Placé Kaszëbskiego do Domu Ręboka w Gdyni nie je dalek tak tēd nie waroło dugo i Walery namówił Agatę do zazdrzenio tam z nim. Ze białka



nigdę nie wierzelo za bardzo w „chłopskie rzędę”, ciekawó bęła to widzec z krótką. Szła z takim zaciekawieniem, że nawet nie bar dzo częła, co szwagier onowiódól. Bęła przekonónó, że będże mogła Antónowi przżęc na jego zachwólani o tym jak to je w tch Domach Ręboka.

Kiej jednak weszła ju przez próg a potem kiej weszła do tżw. poczekalni aż prawie że bęło bę jęj serce stanęło. Cész na świece! Takię piękność! Agata stojała przż dwięrzach jak przżmurowónó nie wiedząc czē idz i sadnąc na błyszczące stółki, czē nię.

— Dłó kogoś to je? — spytała Waleręgo.

— Jako „dłó kogoś”?!

— Je to izba dłó jakich lepszych gości? — gódała dalej mészając o tak fejných mēblach, o dywanych i kwiatach.

— A cész tē? Tē, Antónowa białka, gódósz o lepszych goszczach? A to nie wiész tē, że nólpszemé goscamé jesmę mē dzis dnia! Wszętcie lędze cwiarděj robotę?!

Agata sę zawstydzęła. Zdrzała zgaszonó trochę na szwagra, choc jesz czēsto nię mogła sę z

Co to — to jo!!

tym pogodzć, (móže temu, że chcała przżęrc Antónowi). Nie bęło jednak radę; prówda bęła tak mocno, że nawet upór białki nic nie pomógł. Rozmiała, że tak jednak je, jak to nieróž Antón opowiódól.

Oprowadził ję potemu szwagier po izbach, po kuchni i na ostatku zaszedł z nią do świetlicy. Tu białka nōprzód widzała, jak to sę dzis dnia starają o rębóków; piękne mēble, gazetę na stołach a co nóważniész — na półcach tēli książków, że Agatę aż zódrosc wżęła.

— Przżędało bę to sę tak kole nas! Mógi bę człowiek czętać! — pomészęła so w duchu, głośno jednak rzekła — To wa sami robita te dekoracje?

— Tak je. To je nasza robota. A co? Móže nie je fejno?

— Rzekę cebie prówdę: nie mészęla jem, że tak dzis dnia wędrzy w Domach Ręboka. Moła sę czym chwaleć! — Co to — to jo! — dodała z uznaniem.

Tak sę tym Agata przejęła wszętkim, co widzała, że ani tego dnia ani przez pōrę dalszych Antónowi nic o tym nie ódała. Bęło to nólpszym dowode, że bęła przekonónó o jego prówdce.

STASZKÓW JAN

Korespondenci piszą

Baza w Kołobrzegu da nam pierwszy przykład pełnej mechanizacji wyladunku i przetwórstwa

Spośród inwestycji przeprowadzanych obecnie w portach rybackich środkowego Wybrzeża na pierwszy plan — rozmiarami robót — wysuwa się baza „Barki” w Kołobrzegu. Zasadniczym celem tych robót jest pełna mechanizacja wyladunku ryb i przetwórstwa wstępnego.

W bazie „Barki” roboty inwestycyjne prowadzi się już od kilku lat. Z przeprowadzonych w ostatnim czasie (rok 1952/3) prac wymienić należy przede wszystkim oddanie do eksploatacji części komór chłodni, fabryki lodu, agregatu lodu luskowego, ramp kolejowych i samochodowych i innych mniejszych obiektów o dużym znaczeniu gospodarczym dla planowej pracy bazy.

Całość wykonywanych tutaj

robót można podzielić na dwie zasadnicze części, a mianowicie inwestycje budowlano-montażowe i prace mechanizacyjne.

W zakresie pierwszej grupy prac omówić należy przede wszystkim prace przy obiekcie chłodniczym. Chłodnię uzupełnia się zamrażalnią tunelową: montowane są dwa tunele o dziennej przepustowości kilkanaście ton każdy. Warto podkreślić, iż tunele są produkcji krajowej, co dobrze świadczy o poziomie pracy naszego młodego przemysłu chłodniczego. Montowanie zamrażalni tunelowej znajduje się w końcowej fazie i jeszcze w lipcu przeprowadzone zostaną pierwsze techniczne próby wykorzystania tuneli.

Nowa transformatorownia, której wznoszenie jest także na ukończeniu — pozwoli na właściwe zaopatrywanie bazy w energię elektryczną.

Wreszcie bardzo ważną inwestycją w tym pierwszym dziale jest budowa nowoczesnego urządzenia do podnoszenia jednostek pływających w celu przeprowadzenia remontów. Czynne ono będzie od sierpnia i rozwiąże w dużej mierze trudności, na jakie dotychczas napotymano.

Drugą ważną grupą robót wykonywanych w Kołobrzegu są prace mechanizacyjne. By usprawnić wyladunek ryb i ich przetwórstwo, krajowe zakłady urządzeń technicznych produkują liczne maszyny, które wyeliminują prawie całkowicie wysiłek fizyczny ludzi. Będzie to pierwszy w polskim rybołówstwie przykład pełnej mechanizacji pracy.

Wyladunek ryb z kutra stojącego przy nabrzeżu przeprowadzany będzie za pośrednictwem podnośnika kulekowego (mniej więcej systemem dragi). Kubły tego podnośnika przetrzącać będą rybe z jednostki pływającej na transporter (przenośnik skośny) odprowadzający ją z kolei do hali wyladunkowej. W hali ryby z przenośnika dostają się bezpośrednio do płuczek mechanicznych, a z płuczek — znowu transporterem — na stoły produkcyjne, których łączna długość wyniesie ca 100 m.

Wszystkie te prace mechanizacyjne zostaną wykonane jeszcze w bieżącym roku. Baza w Kołobrzegu będzie więc wcześniej zmechanizowana aniżeli Swinoujście, służąc jako wzór i przykład innym ośrodkom i bazom polskiego rybołówstwa morskiego.

Trzeba zaznaczyć, iż wymienione tutaj prace nie zamykają całości inwestycji, jakie obejmują plan wznoszeniowy dla bazy kołobrzęskiej. Roboty te są rozłożone na kilka lat; w roku 1954 hala zostanie wyposażona w dalsze transportery, które będą przenosiły ryby na wyższe piętra do działu fileciarskiego.

Wykonywane w Kołobrzegu inwestycje sprawiają, iż baza ta będzie w najbliższym już czasie — bieżącym roku — najdoskonalej zmechanizowanym ośrodkiem rybołówstwa morskiego na naszym Wybrzeżu.

R.

Cz. PISKORSKI



Nowe sposoby badania typów włóków

W czasie niedawnego pobytu w Polsce rybaków i pracowników rybołówstwa morskiego z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, mieliśmy okazję dowiedzieć się od towarzyszy i kolegów niemieckich wielu ciekawych rzeczy. Między innymi Dr H. RITZHAUPT z Niemieckiego Instytutu Rybołówstwa Morskiego poinformował nas o metodach, jakie stosowane są w NRD przy badaniu nowych typów włóków. W celu przekonania się o rozwarciu pionowego i poziomego włóków, o pracy desek rozporowych, włoki różnych typów obserwowane są w czasie ich ciągnięcia po dnie morskim. Do realizacji tych obserwacji wybrano specjalnie dogodne, płytkie, o piaszczystym dnie wody okalające południowo-wschodnie brzegi Rugii. Głębokość morza nie przekracza w wybranych miejscach 10 metrów, a dzięki czystemu dnu, woda jest przejrzysta. W czasie dogodnych warunków atmosferycznych, w soneczne i zupełnie bezwietrzne dni, kuter badawczy Niemieckiego Instytutu Rybołówstwa Morskiego „Gadus” trafia na wybrany obszarze włók, podlegający próbom. Specjaliści — sieciarze oraz naukowcy — w małej motorówce pływają na kutrze badawczym nad ciągniętym przez niego włokiem. Znaczna przejrzystość wody oraz jej spokojna tafla pozwalają na zupełnie dobre obserwowanie włoka i desek rozporowych. W dodatku za pomocą specjalnie skonstruowanej sondy ręcznej bada się wysokość, na jakiej znajduje się górna podpora włoka.

Sądzymy, że tego rodzaju próby można i u nas z powodzeniem przeprowadzić, w każdym razie MIR i przedsiębiorstwa rybackie winny się tym bliżej zainteresować. AR.

O OSADACH RYBACKICH Stów kilka...

Z NAD ZATOKI PUCKIEJ

Jedną z istotnych kwestii w rybołówstwie przybrzeżnym rejonu Zatoki Gdańskiej, a w zasadzie Puckiej, jest sprawa połowów zimowych węgorza za pomocą ości, czy inaczej bodorów. Ten rodzaj połowów, dopuszczalny w starej pruskiej ustawie rybackiej oraz w ustawodawstwie polskim, wykonywany był przez łodziowych rybaków kaszubskich od czasów niepamiętnych. Posiadamy materiały historyczne, na podstawie których stwierdzamy, że już w wieku XIV połowy węgorza za pomocą bodorów uprawiane były zgodnie z ówczesnym prawem książęcym przez rybaków z Oksywi. Tak więc za tym rodzajem rybołówstwa stoi ogromna, wielowiekowa tradycja.

Od niedawna połowy te zostały przez administrację rybacką zabronione, nie wiemy z jakiej zasadniczej przyczyny. Należy się zastanowić, czy zarządzenie to jest słuszne i uzasadnione. Sprawa ta była niejednokrotnie przedmiotem ożywionych i ostрых nawet dyskusji. Przeciwnicy bodorów utrzymują, że jest to narzędzie kaleczące ryby i niehumanitarne obok innych, a jeszcze mniej istotnych zarzutów.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że bodor nie kaleczy innych ryb prócz węgorza i ewentualnie płastug. Zresztą kaleczenie to zależy w dużym stopniu od właściwego rozstawienia poszczególnych ostrzy lub szczęk narzędzia. A jeżeli chodzi o niehumanitarność, to czy połowy hakowe wiele się tu od bodorowych różnią? Wydaje się, że nie bardzo.

Za utrzymaniem połowów bodorami przemawia wspomniana już tradycja, ich duże znaczenie gospodarcze dla ludności rybackiej znad Zatoki Puckiej w czasie martwego sezonu zimowego i zamarznięcia zatoki, a wreszcie fakt, że w ustawodawstwie rybackim innych państw ta metoda połowu jest bez ograniczeń dozwolona.

Rybacki nasi z Pucka, Mechliniek, Osłonina, Swarzewa, Chalup, Kuźnicy, Jastarni czują się bardzo dotknięci zakazem połowów bodorami.

W świetle wyżej poczynionych uwag i zdania rybaków apelujemy do Morskiego Urzędu Rybackiego w Gdyni, aby rozpatrzyć możliwość uchylecia omawianego zakazu, który praktycznie rzecz biorąc, nie wydaje się być poważniej uzasadniony. Podkreślamy raz jeszcze, że dla innych ryb prócz węgorza i płastug narzędzie to nie jest jak wielu mniema — groźne. Połowy tego rodzaju są możliwe tylko w odniesieniu do gatunków zalegających na dnie. Trzeba jeszcze dodać, że rozwiązania szukać można również na drodze określenia rodzaju bodorów, np. w kształcie liry z jednym ostrzem i dwoma szczękami, a następnie ściśle kontrolować połowy tym narzędziem.

STEGNA

Przed kilku dniami, przejeżdżając przez Stegny wstąpiliśmy do miejscowego punktu skupu spółdzielni „Wyzwolenie”. Spotkał się tu kilku rybaków-spółdzielców.

Gwarząc o tym i owym dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy. Między innymi rybacy poinformowali nas, że wprawdzie łowią na tych samych łodziach, jednak każdy na swój rachunek i swoim sprzętem. O ile nam wiadomo — nie jest to zupełnie zgodne z zasadami pracy kolektywnej — spółdzielczej.

Czy Związek Branżowy wie o tym? Rybacy ze Stegny twierdzą, że nie był u nich nikt z Związku Branżowego, za wyjątkiem kogoś z aparatu KO. Nie byłoby jeszcze tak źle, ale rybacy twierdzili, że nie był u nich również prezes ich własnej spółdzielni — ob. KUKIELKO ze Swibna.

Nie wysuwamy stąd żadnych wniosków. Może ob. Kukielko był w Stegnej, może też był ktoś z eksploatacji Związku Branżowego, a rybacy nie znali tych osób, lub nie wszyscy byli o ich pobycie w spółdzielni poinformowani.

W każdym razie trzeba, aby Związek Branżowy w większym stopniu zainteresował się spółdzielnią „Wyzwolenie” i rybaka-

mi ze Stegny. Może udałoby się przy tej okazji usunąć trudności spółdzielni i rybaków, którzy są w niej zrzeszeni. Trudno, musimy pamiętać o tym, że jeżeli nawet brak czasu, ważne sprawy, czy brak ludzi utrudniają nam pracę w terenie, to jednak musi być ona prowadzona, choćby według minimalnego, ale realnego i systematycznego planu.

REWAL

Zjawisko stałego przechodzenia rybaków łodziowych na kutry lub jednostki dalekomorskie jest nie od dziś znane. Ale zdarza się i odwrotnie. Co prawda wypadków takich jest znacznie mniej, ale są.

Przykładem takiej „odwrotności” jest rybak łodziowy Jan KAPELIŃSKI z Rewala na Wybrzeżu zachodnim, który przed wojną pływał na jednym z ługrów ówczesnego przedsiębiorstwa prywatnego „Mewa”. Obecnie ob. Kapeliński wraz ze swoim kolegą stanowią dwuosobową załogę jedynej łodzi w Rewalu.

Jedna łódź z dwoma rybakami to na Rewal trochę za mało. Kapeliński i jego towarzysze cieszyliby się bardzo, gdyby w Rewalu mogło, a raczej chciało pracować więcej rybaków. Bo jeżeli na przykład wystawiają na morze sprzęt, a nagle ktoś z dwójki zachoruje — sprzętu nie, ma kto zebrać. W czasie sztormu grozi to utratą sieci.

— Żebyśmy tu mieli choć dwie-trzy łodzie — mówi Kapeliński — inaczej by się pracowało. Zawsze co kilku ludzi to nie dwóch. A łowiska mamy dobre i bliskie. Łowimy tu obok dorsza i śledzia — leszcza, sandacza, płoć, okonia i węgorza.

Trzeba, aby sprawą tą zainteresował się Morski Urząd Rybacki. Mieszkania w Rewalu są, choć chwilowo zajęte przez Fundusz Wczasów. Gdyby jednak przybyli tu rybacy, napewno znalazłoby się dla nich pomieszczenia, niejednokrotnie lepsze niż ich dotychczasowe. A łowiska Rewala czekają.

R.

Twierdza zbudowana przez rybaków kaszubskich

Kto dziś w Polsce nie słyszał o bazie rybackiej Władysławowo, z której flotylla kutrów dzień w dzień wychodzi na połowy, niejednokrotnie na odległe łowiska bałtyckie? Społeczeństwo zna także nazwiska przodujących szyprow, których kutry bazują w tym porcie, jak Zygfryd STRUCK, Władysław KOSS, czy Emil KROLL.

Mało natomiast ludzi wie coś bliższego o przeszłości Władysławowa, o tym jak w XVII wieku ręce rybaków i chłopów kaszubskich budowały tu wartownię morską, z własnym portem i własną stocznia.

Władysław IV, panujący w latach 1633 do 1648, należał do tych królów polskich, którzy doceniali znaczenie morza i nie szczędził wysiłków, ażeby na nim panować. Pragnął on umocnić posiadane Wybrzeże warowniami, pobudować flotę wojenną, oraz prowadzić handel na statkach pod banderą polską. Właśnie jego inicjatywę, popartą przez najświetlejsze umysły owej epoki, zawdzięczamy powstanie dwóch fortów na Półwyspie Helmskim — Władysławowa i Kaziemierzowa.

Król razem z hetmanem Koniępcim postanowił uniezależnić budowaną flotę wojenną od portu gdańskiego, którym zarządzał wówczas niechętny Polsce patrycjat miejski. Zapadła decyzja budowania nowego portu, przy czym wybór padł na miejsce w okolicy dzisiejszych Chałup na Półwyspie Helmskim. Wody zatoki były tu głębsze, niż przy Pucku, a ponadto można było budować port na obie strony, to znaczy na zatoce i na pełnym morzu. Ażeby port uchronić przed atakiem najeźdźców szwedzkich, król polecił wystawić przy nim dwie twierdze,

nazwane Władysławowem i Kaziemierzowem.

W roku 1635 zabrano się do realizowania planów budowy. Setki rybaków i chłopów z okolicznych wiosek pracowały z zapalem nad tworzeniem wielkiego ośrodka polskiej floty. W piaskach półwyspu powstawały wały obronne, rowy, bastiony, domy. Przy twierdzy władysławowskiej uruchomiono przystań portową. Obok niej stanęły warsztaty okrętowe, w których okręty handlowe przebudowano na wojenne.

Jeszcze tego samego roku, znalazła się tu flota wojenna Władysława IV w sile 10 okrętów i 1 galioty. Były to: „Czarny Orzeł”, „Prorok Samuel”, „Wielkie Słońce”, „Nowy Czarny Orzeł”, „Biały Orzeł”, „Charitas”, „Gwiazda”, „Strzelec”, „Fortuna”, „Mały Biały Orzeł”.

Flota ta przedstawiała dużą siłę jak na owe czasy, bowiem cała potężna flota szwedzka, operująca na większych przestrze-

niach, liczyła nie więcej niż 30 jednostek. Dla ilustracji przytaczamy, że „Czarny Orzeł” miał 420 ton i 32 armaty, „Prorok Samuel” — 400 ton i 24 armaty, a „Wielkie Słońce” — 540 ton i 24 armaty.

Jeden z towarzyszy królewskich zwiedził władysławowską warownię i taki jej opis nam pozostawił:

„Jego Królewska Mość szanę potężny, Władysław nazwany, na szyji, na której Hel leży, między dwoma morzami, zbudował taki wielki, że dobrej osady mia sto w nim być może i chce, żeby tam nowa Genua była. Jakoż port bardzo dobry, tak że wszystkie okręta, które z Sundu idą, o szanę opierać się i zwyczajną rewerencją czynić muszą, oprócz jednego holenderskiego, który mi nąć chciał, ale go dobrze z dział przywitano. I on też ostro odpowiedział ale duńskie, hamburskie kłaniają się i Holendrowie, kiedy przyzwyczajają się będą musieli”.

L. B.

Słowo Bednarza Sliwińskiego

Jeszcze przed kilkoma miesiącami, brakarka działu opakowań Janina IWANCZYK zwróciła uwagę kierownikowi, że bednarz Sliwiński stara się przemycić „braki”. I tak było istotnie. Sliwiński choć wyrabiał dużą normę, pracował niedbale i często wyprodukowane przez niego beczki nie nadawały się do użytku.

Sliwińskiego zawezwano do Rady Zakładowej. Po długiej rozmowie z jej przewodniczącym

Sliwiński zrozumiał swój błąd i przyrzekł, że to się już nigdy nie powtórzy. I przyrzeczenia swego dotrzymał. Dziś Sliwiński ze wstydem wspomina tamte dni. Stał się sumiennym, dobrym bednarzem. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Sliwiński wysunął się na czoło pracowników „Odry”. Jego ostatni sukces to 299 proc. normy. Oto, co znać słowo uczciwego i świadomego swych zadań człowieka.

St. PERKOWSKI

Nie wolno odławiać sieji niewymiarowej

Jak wiadomo, od paru lat Morski Instytut Rybacki przeprowadza na wiosnę akcję zarybiania Zatoki Puckiej sieją. Rezultaty tej akcji dają się już obecnie zauważyć. Liczebność sieji w Zatoce Puckiej znacznie wzrosła, co wyraźnie stwierdzają rybacy z Chałup, Swarzewa, Mechlin i Pucka. Rybacy zwracają jednocześnie uwagę na przykry fakt, świadczący o małym wyrobieniu

zarówno społecznym jak i zawodowym niektórych rybaków, którzy odławiają młodą sieję i używają jej jako przynęty. Wypadki takie należy surowo połączyć a rybacy sami winni przyczynić się do zlikwidowania tego rodzaju karygodnego postępowania. Akcja zarybiania jest przez MIR przeprowadzana w celu zwiększenia pociągów sieji w Zatoce Puckiej i zapewnienia rybakom większych połowów tej cennej ryby w najbliższych latach. Tylko nierozumni i nieuczciwi rybacy mogą dopuszczać się świadomego szkodenia tej akcji przez odławianie sieji, która jeszcze nie wyrosła.

R.

Rozwój rybołówstwa NRD

Rozbudowa 2 dużych kombinatów rybackich, jednego w Sassnitz na Rugii, drugiego w Rostock-Marienehe (na terenie dawnej wytwórni samolotów Heinkel) postępuje intensywnie na przód. Kombinaty te dysponują flotą, która jest zdolna objąć swym zasięgiem Bałtyk oraz Morze Północne i wody subarktyczne. Ilość jednostek połowowych wynosi obecnie około 280 do 300.

W ostatnich dwóch latach rozwinęły się silnie stocznie, produkujące nowy tabor rybacki. Do nich należą: stocznia w Rostock-Gehlsdorf z pochylnią na duże trawlerzy (do 1000 t), 2 stocznie w Stralsund oraz stocznia w Rossau. W Stralsund wykańcza się ługry, budowane w stoczniach Bozenburg a/Elba i Rossau n/Elba.

Stocznia te są w stanie dostarczyć rybołówstwu NRD w okresie 1953/54: 50-70 nowych jednostek połowowych, a ponadto produkować na eksport i w ramach odszkodowań wojennych.

Budowane dla rybołówstwa NRD trawlerzy motorowe mają ładownię na 5000 koszy (około 200-250 t ryby). Długość ich wynosi 54 m między pionami. Silnik czterotaktowy o sile 925 KM pozwala na rozwinięcie szybkości 12 węzłów. Statki są spawane, mogą przebywać do 35 dni w morzu.

Ługry motorowe o długości całkowitej 38,5 m, dysponują ładowniami na około 110 t ryby. Silnik czterotaktowy rozwija moc 300-400 KM, szybkość marszowa jednostki wynosi 9-10 węzłów. Ługry te mogą przebywać 20 dni w morzu.

Na odcinku budowy kutrów produkcja stoczniowa ogranicza się zasadniczo do 2 typów. Początkowo budowano kutry 17-metrowe a obecnie, w miarę zwiększania zasięgu połowów, kutry 24-metrowe.

B. N.

Odpowiedzi REDAKCJI

OB. H. BAK — Dziękujemy bardzo za miły list. Cieszymy się, że interwencja nasza okazała się skuteczna.

OB. TADEUSZ ZAWILSKI — ŁÓDŹ. — W związku z Waszym pismem informujemy, że już od roku w miejsce miesięcznika „Rybak i Przetwórcza” wydajemy tygodnik „Rybak Morski”, który jest również pismem fachowym, informującym o osiągnięciach i brakach rybołówstwa morskiego. Radzimy Wam zaprenumerować nasz tygodnik, a wówczas będziemy ożyczywali go regularnie i będziemy informowali się o interesujących Was sprawach.

Warunki prenumeraty znajdziecie na ostatniej stronie. Dziękujemy za pozdrowienia.

OB. B. KACZOROWSKI — GDAŃSK. — Materiał nadesłany przez Was jest istotnie bardzo ciekawy, lecz niesie przy tym nad się do naszego tygodnika. Chętnie jednak nawiazemy z Wami współpracę. Prosimy o osobiste skontaktowanie się z naszą Redakcją.

OB. T. M. — GDYNIA. — Z korespondencji Waszej nie skorzystaliśmy, ponieważ ma ona charakter czysto prywatny.

OB. WITOLD BARANSKI — KRAKÓW. — W odpowiedzi na Wasz list komunikujemy, że zwróciliśmy się do władz rybołówstwa, celem zdobycia dla Was wymaganych materiałów. Po otrzymaniu odpowiedzi, tak również potrzebnych Wam przepisów, przekazemy je listownie.

1)

Dziękuję NAD INGRAM BAY

ŚLAWOMIR SIERECKI

Rybak z Reedville

Historia ta wydarzyła się naprawdę.

Autentyczne są w niej nie tylko nazwy miejscowości, daty i wydarzenia, ale również jej bohaterzy — tacy jak np. rybak George DUNAWAY, działacz związkowy z Reedville, jego żona Annie, albo Bob LOGAN — pełnomocnik związku zawodowego z Richmond. Nawet tekie postacie — jak Jimmy, Elsa, albo szypier NOAH, trudno uważać za wymyślone przez autora. Aby ludzie znali Ingram Bay wytrwali na swoich pozycjach, nie kapitulując wobec najzacieklejszych ataków wroga — musieli mieć wśród siebie takich jak tamci.

Opisywana tutaj walka amerykańskich rybaków błądźmniej nie zakończyła się na strajku w Reedville. Walka ta trwa nadal i trwać będzie tak długo, jak długo istnieć będzie nieudzielone prawo nieograniczonego wyzysku człowieka przez człowieka. Sam strajk natomiast trwał jeszcze, kiedy pisane było zamieszczone tutaj opowiadanie. Niech więc będzie ono jednocześnie hołdem dla walki naszych towarzyszy z tamtej strony Atlantyku.

JESLI dysponujecie dokładną mapą Stanów Zjednoczonych, to z łatwością na wschodnim krańcu kontynentu odnajdziecie między 35 a 40 równoleżnikami zatokę Chesapeake. Wpadają do niej znane z historii i geografii — rzeki: Potomak, Rappahannock, York, James, Patuxent, Susquehanna. Płynące niemal równolegle do siebie Potomac i Rappahannock, tworzą między sobą coś w rodzaju półwyspu. Środkiem tego „półwyspu” biegnie szeroka, „federalna” — jak przyjęło się to nazywać — szosa Nr 360. Biegnie ona od miejscowości Cal-lao i gdzieś na 20 mili roz-widła się w kształt trójkębu. Trójkęb ten zachodzi aż do wód Ingram Bay, małej zatoczki, stanowiącej drobny wycinek potężnej Chesapeake. Na każdym szczycie trójkębu, na krańcu suchego lądu, rozsiadły

się wzdłuż szosy trzy rybackie osiedla — Fairport, Reedville i Fleeton.

Ingram Bay — to wymarzony port rybacki. Najcięższe sztormy łamią swoje zęby na plażach Smith Point, docierając do stóp trzech osiedli jedynie w postaci martwej, niewielkiej fali. W dni pogodne z szosy i całej głowicy North-umberland rozciąga się wspaniały widok na zatokę i tor wodny, po którym w obydwu kierunkach płyną niekończące się karawany statków do Norfolk, Portsmouth, a przede-wszystkim do Baltimore. Natomiast kiedy od północy powieje jesienią chłodny wiatr, zata-toka skłębła się oparami mgieł, które osnuwają tak szalenie wybrzeża, że z najwyższej góry trudno dostrzec nie tylko przeciwny brzeg Potomaku, ale nawet światła sygnaliza-cyjne Smith Point i Wicomico

View. Szosa Nr 360 łączy jak szkło, wybrzeże pustoszące, a jedynie od zatoki huczą basem syreny wielkich statków i je-czy we mgle dzwonią boja na cyplu Fleeton.

W taką właśnie pogodę, kiedy nawet psy mieszkańców nadbrzeżnych wiosek chronią się do swych bud, szosą Nr 360 szedł jakiś człowiek. Szedł z daleka i nie sprawiał wrażenia spędzającego w taki sposób urlop ekscentrycznego businessmana. Ubrany był jedynie w mocno zniszczone drelchowe spodnie i koszulę w kratę. Był boso, dawno już bowiem ukrył swoje buty w niesionym na plecach worku, aby w ten sposób zaoszczędzić lichą skórę na podszewkach. W jego woreczku, obok butów, spoczywały jeszcze inne skarby. Były tam jeszcze jedne, ale całe i czyste, niebieskie drelchowe spodnie, czerwona chustka na szyję, biała koszulka gimnastyczna, grzebień, scyzoryk i pół bochenka chleba.

Wędrowiec miał na imię Jimmy, a ze znaków szczególnych, jakie go cechowały, należałoby wymienić kolor skóry. Była ona brązowa — Jimmy był bowiem Murzynem.

Są kraje, gdzie szeregół ten nie odgrywa żadnej roli, gdzie człowieka ocenia się według jego zdolności, pracowitości,

szlachetności, ale szosa Nr 360 leżała w stanie Virginia. W tych natomiast stronach barwa skóry nie była cechą pozostającą bez wpływu na los człowieka i niejednego zaprowadziła — jeśli nie na stryżek, to w każdym razie do więzienia.

Trzeba przyznać, że wędrowiec nasz daleki był jednak od takich rozważań. Urodził się w tych stronach, wychował, kto wie — może nawet nie wyobrażał sobie innego porządku sprawiedliwości. Tym razem Jimmego absorbowowało jednak coś innego — jego żołądek i nogi.

Żołądek oszukiwany od rana kawałkami suchego chleba, oszczędnie dawkanymi — sygnalizował bunt. Nogi — odmawiały posłuszeństwa, a dotkliwy ból i krwawiące rany stóp — ostrzegały, że już niedaleko leży kres ich wytrzymałości. Wędrowiec miał tylko jedną niewzruszoną własność — żelazną wolę dotarcia do celu i ta właśnie wola zastępowała mu strawę dla żołądka i — autokar, który podwiózłby go na miejsce.

Przed godziną Jimmy zatrzymał się przed wskazującym trzy różne kierunki drogowskazem. Na jednym z ramion

drogowskazu napisano: FAIR-PORT, na drugim: FLEETON, trzecie nosiło nazwę REEDVILLE.

Wędrowiec przyjrzał się drogowskazowi, wzruszył ramionami i obrał jeden z trzech kierunków. Była to droga do Reedville. Wybrał tę drogę bez namysłu, chociaż wydawało mu się, że nazwa ta coś przypomina. Czy ktoś o tej miejscowości coś opowiadał? Ach tak! — Włóczęga na trakcie do Lyells! Jimmy nie pamiętał jednak, czy było to coś dobrego czy złego. Zresztą nie było czasu rozważać. Miał za sobą już wiele mil wędrowki. Szedł nad morze, bowiem doszły go wieści, że tu właśnie — potrzeba gwałtownie ludzi do pracy w rybołówstwie. O tym rodzaju pracy nie miał pojęcia. Ale był głodny i miał lat 18, a poza tym cechowała go wspomniana już żelazna wola pokonania na drodze do celu — wszystkich możliwych trudności... I dlatego szedł teraz prosto nad Ingram Bay, do miejscowości Reedville.

Był odważnym człowiekiem, to prawda. Gdyby jednak przypomniał sobie słowa, jakie usłyszał od włóczęgi na trakcie do Lyells, kto wie, czy nie wybrałby innej drogi.

(C d. n.)

Uwaga prenumeratorzy!

Wobec zdarzających się jeszcze wypadków niewłaściwego i opieszałego doręczania przez pocztę prenumeratorom „Rybaka Morskiego” bieżących numerów naszego pisma, prosimy o tego rodzaju wypadkach informować administrację „Rybaka Morskiego”, Gdańsk-Wrzeszcz, Al. Wojska Polskiego 13, tel. 428-34.

W reklamach należy podawać miejsce opłacenia prenumeraty.